

Bertrand de Jouvenel

Traktat o władzy

Przekład
Krzysztof Śledziński

Fijor PUBLISHING

PRZEDSTAWIENIE MINOTAURA

Wojna, której doświadczyliśmy, przekroczyła w swoim okrucieństwie i potencjale zniszczenia to, co widzieliśmy kiedykolwiek w świecie zachodnim.

Potęga ta ma swoje źródło w niezrównanej skali, w jakiej wykorzystano ludzi i środki. Nie tylko zwiększono liczebność armii do 10, 15 czy nawet 20 mln ludzi, lecz także, poza frontem, werbowano całe społeczeństwa tak, żeby armiom tym nie brakowało najnowszych i najbardziej śmiertelnych broni. Każdy mieszkaniec państwa musiał służyć wojnie, a niekonieczne zadania, które umilają nam życie, tolerowano – ledwo – tylko wtedy, kiedy uznano je za na tyle niezbędne, żeby utrzymać ducha tego ogromnego narzędzia wojny, w jakie przekształcono cały naród¹.

W wojnie tej wszyscy – pracownicy, chłopcy i kobiety – walczyli, a w konsekwencji wszystko, fabryki, pola, a nawet domy mieszkalne, stało się celem. Jednym słowem, wrogiem, z którym należało walczyć, byli ludzie i ziemia, a bombowce dążyły do ich totalnego unicestwienia.

Wojna pochłonięłaby mniej ofiar, nie wywołałaby takich zniszczeń, gdyby pewne impulsy, odczuwane gwałtownie i powszechnie, nie przekształciły natury człowieka tak, że możliwe stało się całkowite zaburzenie zwyczajowych sposobów życia. Podburzanie i podtrzymywanie tych namiętności było amunicją wojny, bez której inne środki musiały wydać się pozbawioną znaczenia propagandą. Barbarzyństwo działania wymaga barbarzyństwa uczuć – takie też było zadanie propagandy.

Najbardziej zaskakującą cechą tego spektaklu, który sobie zgotowaliśmy, jest to, jak mało nas zaskoczył.

¹ „Potrzeby obywateli muszą zostać zaspokojone, żeby zapewnić, iż ich praca w produkcji wojennej nie ucierpi” – napisał „Frankfurter Zeitung” 29 grudnia 1942 r. Artykuł zainspirował pobudki „liberalne”! Można było „zapewnić, iż ich praca w produkcji wojennej nie ucierpi”, tylko pokazując, że działań prowadzących do śmierci nie dałoby się bez nich prowadzić. Również w Anglii uwolnienie górników spod obowiązku służby wojskowej stanowiło przedmiot rozlicznych debat w Parlamencie, dowodząc podstawowego znaczenia górnictwa węgla dla działań wojennych.

1.

Łatwo wyjaśnić, jak doszło to tego, że cała ludność Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, gdzie nie było poboru do wojska i gdzie prawa jednostki były świętością, stała się jedynie „zasobem ludzkim” i została wykorzystana przez państwo w sposób, który w największym stopniu maksymalizowałby wysiłek wojenny². Niemcy użyły do podboju świata wszystkich swoich zasobów narodowych i nie istniała szansa, żeby inne państwa były w stanie je powstrzymać przy zastosowaniu jedynie części swoich środków. To właśnie stanowiło błąd Francji³, której los dał lekcję Wielkiej Brytanii i Stanom Zjednoczonym. Wielka Brytania posunęła się nawet tak daleko, że wprowadziła pobór kobiet.

W podobny sposób trzeba naśladować wroga, który w celu lepszego ujarznienia ciał swoich obywateli mobilizuje ich myśli i uczucia, gdyż w przeciwnym razie będzie trzeba brać udział w nierównej walce. Dochodzi więc do tego, że państwa naśladują „totalne” metody swoich przeciwników tak, jak pojedynkujący się śledzą swoje pchnięcia i zwody.

Całkowita militaryzacja całych społeczeństw stanowi zatem rezultat – w Niemczech bezpośredni, w innych państwach pośredni – działań Adolfa Hitlera. A powodem tego osiągnięcia było w jego państwie to, że jedynie całość zasobów państwa mogła wystarczyć, żeby zaspokoić jego wolę władzy.

Wyjaśnienie to jest niepodważalne, ale niewystarczające. Hitler nie był pierwszym europejskim zdobywcą. Jak to możliwe, że ani Napoleon, ani Fryderyk II, ani Karol XII nigdy nie osiągnęli takiej mobilizacji społeczeństwa dla potrzeb wojennych? Z tej prostej przyczyny, że nie byli w stanie. Pojawiały się także inne okazje, przy których władcy z wielką chęcią skorzystaliby pełnymi garściami z zasobów narodowych, żeby odeprzeć potężnego agresora; wystarczy choćby wspomnieć szesnastowiecznych cesarzy, którzy również wtedy, gdy Turcy najeżdżali ich ziemie, nigdy nie zdołali, nawet przy ich ogromnych włościach, zgromadzić znaczniejszej armii.

A zatem ani wola agresora, ani potrzeby ofiar same nie wystarczą, żeby wyjaśnić ogrom wykorzystanych w obecnej wojnie zasobów. Wyjaśnienia trzeba raczej poszukiwać w środkach, zarówno duchowych, jak i materialnych, które współczesne rządy mają do swojej dyspozycji. To właśnie moc tych środków

² Formuła ta wyszła z ust prezydenta Franklina Delano Roosevelta.

³ W mojej książce *Après la défaite*, wydanej w listopadzie 1940 r., wykazałem, jak kierowanie wszystkich swoich zasobów gospodarczych i intelektualnych na cele jednej idei daje państwu poddanemu takiej dyscyplinie ogromną przewagę nad tym, które nie skupiło ich w tym samym stopniu. Ten rodzaj monolityzmu, produkt naszej epoki, jest obecnie, niestety, jedynym warunkiem umożliwiającym przetrwanie społeczeństwa w stanie wojny.

umożliwiła, niezależnie czy dla potrzeb ataku, czy obrony, całkowitą mobilizację, której jesteśmy świadkami.

2.

Wojna nie musi być ani nie zawsze była tym, czym jest dziś.

W czasach Napoleona pobór dotyczył tylko ludzi w wieku poborowym i to nie wszystkich; ogólna zasada głosi, że cesarz powoływał tylko połowę danej klasy. Pozostałą część społeczeństwa pozostawiał w spokoju – pomijając obowiązek płacenia umiarkowanych podatków wojennych.

Za panowania Ludwika XIV zabierano jeszcze mniej: instytucja poboru była nieznana, a sama wojna mogła nie mieć żadnego wpływu na osoby prywatne.

Możemy powiedzieć zatem, że sama wojna niekoniecznie musi skutkować tym, że uczestniczyć w niej będzie każdy obywatel i wykorzystany zostanie każdy zasób. Czy możemy także stwierdzić, że okoliczności wybuchu wojny, której jesteśmy świadkami i ofiarami, są kwestią przypadku?

Zdecydowanie nie. A dowodzi tego fakt, że jeśli uporządkujemy chronologicznie różne wojny, które pustoszyły na przestrzeni niemal tysiąca lat świat Zachodu, uderzy nas jedna rzecz: wraz z każdą kolejną wojną mamy do czynienia z coraz większym współczynnikiem udziału społeczeństwa, a wojna totalna dzisiejszych czasów to jedynie logiczna konsekwencja nieprzerwanego pociągu do niej.

Jeśli więc chodzi o wyjaśnienie zła, które nas prześladowuje, musimy szukać go nie w wydarzeniach, jakich dziś doświadczamy, lecz w historii.

Jaki jest przeważający powód, który przyczynił się do poszerzania obszaru wojny? (Przez „obszar wojny” rozumiem zakres, mniej lub bardziej szeroki, w jakim siły społeczne angażują się w wojnę).

Odpowiedzi udzielają powszechnie znane fakty.

3.

Gdy cofniemy się do XI i XII w., kiedy pierwsze współczesne państwa zaczęły nabierać kształtów, uderzy nas natychmiast, że w okresie, który zawsze określano jako usiany wojnami, armie były bardzo małe, a kampanie wojenne niezwykle krótkie.

Król mógł liczyć na wojska, jakie przekazali mu jego wasale, lecz byli oni zobowiązani do służby tylko przez okres nie więcej niż czterdziestu dni. Miał na miejscu

trochę lokalnego pospolitego ruszczenia, lecz wojska te były miernej jakości⁴ i nie można było na nich polegać przez więcej niż dwa czy trzy dni kampanii.

Jak mógłby marzyć o operacji na masową skalę z taką armią? Potrzebowałby do tego lepiej wyszkolonych wojsk, lecz za nie trzeba było zapłacić.

Lecz jak król mógłby za nie zapłacić, skoro jedynymi bezpośrednio mu dostępnymi środkami były dochody z jego prywatnych ziem? Nikt nie pozwoliłby mu ustanowić podatku na żaden cel⁵, a jego głównym źródłem dochodów był Kościół, który, założywszy, że przystał na jego planowaną kampanię, dałby mu jedną dziesiątą swojego dochodu na przestrzeni paru lat. Nawet przy jego poparciu i nawet tak późno, jak w XIII w., 153 dni, w czasie których podjęto tzw. krucjatę aragońską⁶, wydawały się współczesnym ogromnym przedsięwzięciem i spowodowały znaczne problemy finansowe dla monarchii.

Wojna w tym czasie była zawsze zjawiskiem na małą skalę z tego prostego powodu, że i władza była na małą skalę i że zupełnie brakowało jej dwóch fundamentalnych środków kontroli: poboru wojska i nakładania podatków.

Lecz dążenie do zwiększenia swojej potęgi stanowi istotę władzy, a królowie w tamtym okresie stale zmierzali (z coraz krótszymi przerwami) do zdobycia funduszy nie tylko od duchowieństwa, lecz także od szlachty i pospólstwa. W okresie rządów w Anglii pierwszych trzech Edwardów, a we Francji od czasu panowania Filipa IV Pięknego aż do Filipa VI⁷, mieliśmy do czynienia ze stałym rozwojem tej tendencji. Mamy przed sobą obliczenia dokonane przez doradców Karola IV⁸ dotyczące kampanii w Gaskonii: opiewały na 5 tys. konnych i 20 tys. piechurów, zatrudnionych na pięć miesięcy. Dwanaście lat później widzimy kolejne obliczenia na czteromiesięczną kampanię we Flandrii – tym razem na 10 tys. konnych i 40 tys. pieszych.

Żeby zgromadzić konieczne środki, król musiał odwiedzić po kolei wszystkie główne centra ludności w swoim królestwie, a zebrawszy wszystkich poddanych od najwyższych do najniższych, wyłożyć swoje żądania i poprosić o pomoc⁹.

⁴ Kładzie się wielki nacisk na rolę, jaką odegrały pod Bouvines, lecz to, co wydarzyło się pod Crécy, znacznie lepiej obrazuje ich zwyczajową rolę. Tam bowiem, jak mówi Froissart, po wyciągnięciu mieczy, gdy wróg był jeszcze oddalony o dwie mile, krzyżąc „Na śmierć, na śmierć!”, wzięli nogi za pas, jak tylko armia angielska pojawiła się w polu widzenia.

⁵ Zob. A. Callery, *Histoire du pouvoir royal d'imposer depuis la féodalité jusqu'au règne de Charles V*, Bruxelles 1879.

⁶ Katastrofalna krucjata przeciwko królowi Aragonii podjęta została pod naciskiem papieża przez Filipa III Śmiałego, który rządził Francją od 1270 do 1285 r.

⁷ Obejmującego ostatnią ćwierć XIII w. i pierwszą połowę wieku XIV.

⁸ Karol IV, który panował we Francji od 1322 do 1328 r., był ostatnim królem z dynastii Kape-tyngów. Po nim nadeszła dynastia Walezjuszy.

⁹ Zgodnie z dokumentami opublikowanymi przez Maurice'a Jusselina w *Bibliothèque de l'école des Chartes*, 1912, s. 209.

Wiemy o tym, że bieg wojny stuletniej – w rzeczywistości następujących po sobie krótkich kampanii, z których każdą trzeba było sfinansować osobno – wyznaczało właśnie takie królewskie zebractwo. W Anglii wystąpił ten sam proces¹⁰; tutaj król miał względnie większy autorytet i mógł pobierać większe i bardziej regularne podatki, chociaż jego kraj był znacznie biedniejszy i mniej ludny niż Francja¹¹.

Różnorodne daniny, jak te, które potrzebne były do wykupu króla Jana Dobrego, zbierano w tym czasie wielokrotnie. Mieszkańcy obu państw nigdy nie zgadzali się na ich nakładanie i wkrótce we Francji i w Anglii ludzie wznieśli niemal jednoczesne bunty w sprzeciwie wobec dalszych podatków.

Jedynie pod koniec wojny, gdy poświęcenie stało się drugą naturą, możliwe było ustanowienie stałego podatku – *taille* (podatku pogłównego), jak był nazywany – na potrzeby utrzymania stałej armii na kształt kompanii ordynansowych.

A obecnie władza zrobiła ogromny krok do przodu. Nie musi więcej zebrać u zgromadzeń powszechnych w czasie kryzysu: przyznano jej permanentne przywileje. Jej następne zadanie, którego wykonaniu poświęci wszystkie swoje siły, to zwiększenie swojego uposażenia.

4.

Jak to zrobić? Jak zwiększyć udział bogactwa narodowego, które władza bierze i przemienia w siłę?

Tak długo, jak trwała, monarchia nigdy nie pokusiła się o pobór do wojska. Zawsze najmowała swoich żołnierzy za pieniądze.

A obecnie obowiązki państwa wobec obywateli, które, trzeba przyznać, spełnia ono całkiem dobrze, usprawiedliwiają nabywanie przez nie prerogatyw prawodawczych – zjawisko nieznane w średniowieczu. Te kompetencje obejmują także prawo do nakładania podatków, chociaż okres wakatu miał być długi.

Wielki kryzys XVII w., kiedy nastąpiły rewolucje w Anglii i Neapolu – ta ostatnia raczej nieznana, lecz niezwykle pouczająca – a także rozwój Frondy, wyznaczał starcie między trzema wielkimi monarchiami zachodnimi próbującymi

¹⁰ Baldwin Schuyler Terry, *The Financing of the Hundred Years' War, 1337–1360*, Chicago–London 1914.

¹¹ Froissart tak napisał o bogactwie we Francji na początku wojny: „Adonc était le royaume de France gras, plains at drus, et les gens riches et possessans de grand avoir, et on' i savait parler de nulle guerre”.

zwiększyć opodatkowanie¹² a ich obywatelami, którzy sprzeciwiali się wysiłkom państw¹³.

Gdy władzy w końcu udało się cel osiągnąć, rezultat był widoczny na pierwszy rzut oka: 200 tys. ludzi walczących na śmierć i życie w Malpaquecie wobec 50 tys. w Marignano¹⁴.

Ludwik XVI posiadał 180 tys. ludzi pod komendą wobec 12 tys. Karola VII (króla Francji w latach 1403–1461). Król Prus w czasach Ludwika XVI miał 195 tys., a cesarz 240 tys.

Ten wzrost przerażał Monteskiusza¹⁵. „Wkrótce – napisał profetycznie – posiadanie żołnierzy sprowadzi się do tego, że będzie się posiadać jedynie żołnierzy, przez co staniemy się jak Tatarzy”. Na tym trafne przewidywania Monteskiusza się nie skończyły: „Żeby do tego doszło, trzeba jedynie, żeby nowy wynalazek straży miejskiej, jaki wprowadzono niemal w całej Europie, stał się normalnym zjawiskiem i żeby żołnierze znajdujący się w tych oddziałach mieli tak wysoki poziom, jak ten, który osiągnęli już żołnierze w regularnym wojsku”¹⁶.

Lecz pozostawało to poza możliwościami monarchii. Louvois¹⁷ stworzył swego rodzaju lokalne jednostki, które zwoływano z ich własnych prowincji i które miały – przynajmniej taka była idea – służyć tylko w niej; gdy próbował przekształcić je w rezerwy dla jednostek ogólnych, spotkało się to z potężnym oporem. W Prusach z drugiej strony ten sam projekt, wyrażony w zarządzeniu z 1733 r., miał się lepiej. Niemniej jednak, narody znosiły te pierwsze

¹² Wzrost ten był do pewnego stopnia uwarunkowany ogólnym wzrostem cen wynikłym z napływu metali szlachetnych z Ameryki.

¹³ Powstanie przeciwko hiszpańskiemu panowaniu w Neapolu miało miejsce w 1647 r. Jego bezpośrednią przyczyną był podatek od owoców, a rozpoczęło się ono jako bójka między sklepikarzami i poborcami podatkowymi. Nazwa „Fronda” (oznaczająca procę, której tłum paryski użył do ostrzeliwania okien Mazarina) została nadana tym frakcjom we Francji w czasie niepełnoletniości Ludwika XIV, które były wrogo usposobione do Ministra, i wywołały serię zamieszek między 1648 a 1654 r. Zaczęły się one wraz z nałożeniem w roku poprzednim podatku na urzędników sądowniczych Parlamentu Paryskiego.

¹⁴ Bitwa pod Marignano rozegrała się w 1515 r. między armią francuską dowodzoną przez Franciszka I a wojskami szwajcarskimi pod Maksymilianem Sforzą, księciem Mediolanu.

¹⁵ „W Europie wybuchła nowa choroba: zaraziła ona rządzących i sprawiła, że utrzymują oni armie, które nie mają żadnego umiaru. Choroba ma nawroty, a wkrótce staje się zaraźliwa; nieuchronnie, ponieważ jak tylko jedno państwo zwiększa liczbę swoich żołnierzy, jak są zwani, inne natychmiast zwiększają swoje armie tak, że wynika z tego tylko pożoga. Każdy monarcha trzyma stałe armie, które są tak duże, jakby jego lud znajdował się wobec bezpośredniego zagrożenia eksterminacją; a tę walkę wszystkich ze wszystkimi nazywa się pokojem”. *Esprit des Lois*, księga 13, rozdz. 17 [wyd. polskie: *O duchu praw*, przeł. T. Boy-Żeleński, Kęty: Wydawnictwo Antyk 1997].

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Louvois (1641–1691) – minister wojny za Ludwika XIV. Jako minister równy Carnotowi, ale poza tym nie ma większych zasług.

próby wprowadzenia powszechnego poboru gorzej niż wynikający stąd wzrost podatków, co stanowiło dla władzy poważny powód do niepokoju.

Twierdzenie, że monarchia nie uczyniła nic poza zwiększeniem wielkości armii, jest niedorzeczne. Wiemy bardzo dobrze, że ustanowiła porządek krajowy, że chroniła słabych przeciwko silnym, że podniosła wspólnotowy standard życia, że dokonała wielkich osiągnięć na polu przemysłu, handlu i rolnictwa.

Lecz właśnie z tego powodu, że musiała nauczyć się dobrze odgrywać rolę dobroczyńcy, musiała nadać określoną formę maszynie państwowej – władzy wykonawczej, ustawodawczej, sędowniczej – co można porównać równie dobrze do olbrzyma wprowadzającego rządzonych w ruch za pomocą lepszych przyrządów sterowniczych.

I właśnie dzięki tym przyrządom, którymi operowano z kokpitu tego olbrzyma, władza była w stanie zawsze wtedy, gdy wojna majaczyła na horyzoncie, ściągać od swoich obywateli taki haracz, o jakim feudalna monarchia nawet nie mogła marzyć.

A zatem to rozwój władzy rozumiany jako jej zdolność do większej kontroli narodu odpowiada za rozwój działalności wojennej.

5.

Dowiedzieliśmy się, że trzeba związać ze sobą zjawiska monarchii absolutnej, wojen dynastycznych i poświęcenia. Chociaż nie każdy król był ambitny, jeśli jakiś był, zakres jego autorytetu umożliwiał mu nakładanie znacznych ciężarów.

Gdy ludzie sprzeciwiali się władzy królów, sądzili, że zrywają jedynie z tymi ciężarami. Nienawidzili bowiem przede wszystkim obowiązku podatkowego i poboru wojskowego. W świetle tego zaskakuje, że to właśnie te ciężary wzrastają coraz bardziej w obecnym reżimie, a najbardziej konfundujące jest to, że pobór wprowadzono instytucjonalnie dopiero po upadku monarchii absolutnej, a nie przed nim.

Taine zauważa, że ludzie przystali na pobór ze względu na obecne zagrożenia i przeszłe doświadczenia z agresjami i wynikające z nich cierpienia: „Naród uważał pobór za okolicznościową i tymczasową konieczność. Lecz stał się on permanentny, gdy po osiągnięciu zwycięstwa i wprowadzeniu pokoju rząd ludowy utrzymał go. Zatem Napoleon utrzymał go we Francji po traktatach w Lunéville i Amiens, a rząd Prus – po traktatach w Paryżu i Wiedniu. W miarę jak po jednej wojnie następowała kolejna, ciężar poboru stawał się coraz bardziej uciążliwy. Jak zaraza rozprzestrzeniał się od państwa do państwa, aż objął

w swoje władanie całą Europę. Zabawia tam razem z przyjacielem ze swojej młodości, swoim bratem bliźniakiem, który zawsze przybywa niedługo przed nim lub po nim – powszechnym prawem wyborczym; obaj zostali sprowadzeni na świat niemal w tym samym czasie, przy czym jeden przywoził ze sobą, mniej lub bardziej otwarcie i kompletnie, drugiego; obaj stanowili ślepych przewodników i władców przyszłości – jeden umieszczał w rękach każdej dorosłej osoby kartę wyborczą, drugi wręczał mu plecak żołnierza. Aż za dobrze znamy obietnice, jakie udało im się spełnić w XX w. – rzezie i bankructwa, wzmożenie nienawiści i podejrzliwości między narodami, marnotrawstwo pracy rąk ludzkich, sprzeniewierzenie podstawowych zastosowań korzystnych osiągnięć nauki, powrót do bezwartościowej formy prymitywnych społeczeństw wojennych, ruch wsteczny w kierunku barbarzyńskiego i instynktownego egoizmu, w kierunku uczuć, zachowań i moralności starożytnych miast i dzikich ludów!”¹⁸.

Zjawisko przekroczyło jednak najśmielsze oczekiwania Taine’a. Pod koniec wojen napoleońskich pod banderami znajdowały się 3 mln ludzi w całej Europie. I wojna światowa zabiła lub okaleczyła pięciokrotnie więcej. W II wojnie światowej nie ma w ogóle co liczyć mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy brali udział w konflikcie – tak jak dawno temu liczono ludzi na rydwanach Ariowista.

Kończymy tam, gdzie dzikusy zaczęły. Ponownie odkryliśmy utraconą sztukę mordowania niewalczących, palenia domostw i brania podbitych w niewolę. Nie musimy czekać na najazdy barbarzyńców: jesteśmy swoimi własnymi Hunami.

6.

Jakże to dziwne! Gdy ich władcy byli królami, narody nigdy nie przestawały narzekać na ciężar opodatkowania. Później, gdy obalili tych władców i sami się opodatkowali, waluta, w której płacą, nie jest jedynie częścią ich dochodu, lecz całego ich życia!

Jak więc możemy wyjaśnić tę niesamowitą przemianę? Czy rywalizacja między narodami zajęła miejsce konkurencji międzydynastycznej? Czy naród jest nastawiony tak bojowo i ekspansjonistycznie, że zwykły obywatel woli płacić za wojny i przystępować do sił zbrojnych, że musimy teraz znosić obowiązki, jakie sami sobie narzuciliśmy, a które są znacznie bardziej dolegliwe niż te, które odrzuciliśmy wieki temu?

Bzdury!

¹⁸ H. Taine, *Les origines de la France contemporaine*, t. 10, s. 120–123.

Gdy ktoś otrzymuje ostrzeżenie od poborcy podatkowego lub wezwanie do wojska od policjanta, nie widzi w tym spełnienia swojej własnej woli, jakkolwiek przeobrażona i wywyższona jest ona według niego. Są one dla niego raczej dyktatem jakiejś zewnętrznej siły, bezosobowego władcy, powszechnie określanego obecnie mianem „oni”, lecz w dawnych czasach nazywanego „złym duchem”. „Oni” zwiększają nasze podatki, „oni” powołują nas do wojska – to właśnie język pospolitego człowieka. Jeśli chodzi o zwykłego obywatela, sprawa ma się dla niego tak, jakby następcy zniesionej monarchii udało się wprowadzić w życie przerwany program absolutyzmu.

W przeszłości widziano, jak armie i podatki rosną wraz ze zwiększeniem się władzy królewskiej tak, że możemy zauważyć zbieżność między szczytem opodatkowania i efektywności wojskowej a szczytem absolutyzmu: czyż nie wolno nam w tej sytuacji powiedzieć, że w świetle rosnącej i pnącej się do góry krzywej tych dwóch niepodważalnych wskaźników – podatków i żołnierzy – mamy do czynienia z tą samą przyczyną i że, choć w innej postaci, władza zwiększyła się i nadal zwiększa?

Viollet był tego świadomy: „Nowoczesne państwo jest po prostu królem z dawnej epoki, któremu udało się doprowadzić do triumfalnego końca jego niestrudzone wysiłki”¹⁹.

A miejsce miało tylko jedno zjawisko: królewski olbrzym został udoskonalony – jego przyrządy sterownicze, morale i materiał coraz bardziej ulepszano tak, że stawały się coraz bardziej efektywne, żeby jeszcze głębiej wniknąć w społeczeństwo i żeby odebrać mu jeszcze brutalniej jego dobra i członków.

Zmieniło się tylko to, że władza w jej obecnej postaci stała się stawką w politycznej batalii.

Władza ta [stwierdził Marks] wraz z jej potężną organizacją biurokratyczną i wojskową oraz skomplikowanym i sztucznym mechanizmem, ten przerażający pasożyt, który usidla, jak w pajęczynie, ciało społeczeństwa francuskiego i zatyka wszystkie jego pory, zaczęła się za monarchii absolutnej, gdy system feudalny, w którego upadku miała udział, zmierzał ku swojemu końcowi. Skutkiem obalenia władzy było jedynie ulepszenie maszyny rządowej, a nie zniszczenie jej. Partie polityczne, które kolejno walczyły o władzę, postrzeżały przejście tego pokaznego gmachu jako łupy dla zwycięzców²⁰.

¹⁹ P. Viollet, *Le roi et ses ministres pendant les trois derniers siècles de la monarchie*, Paris 1912, s. 8.

²⁰ K. Marx, *Le dix-huit brumaire de Louis Bonaparte* [wyd. polskie: *18 brumaire’a Ludwika Bonaparte*, przeł. Z. Simbierowicz, Warszawa: Książka i Wiedza 1980].

7.

Od XII do XVIII w. władza państwowa stale rosła. Wszyscy, którzy zauważyli to zjawisko, dobrze je rozumieli; pobudzało ich to do nieustannych protestów i gwałtownych reakcji.

W późniejszym czasie jej wzrost jeszcze bardziej przyspieszył i spowodował odpowiedni rozwój działalności wojennej. A dziś nie możemy już pojąć tego procesu, nikt już nie protestuje ani nie reaguje. Ten nasz bezruch jest czymś absolutnie nowym, za co władza może dziękować tej zasłonie dymnej, za którą się schowała. Wcześniej można było władzę zobaczyć, upostaciowioną w osobie króla, który nie zaprzeczał, iż jest panem, i który cechował się typowo ludzkimi odruchami. Teraz zaś anonimowa władza twierdzi, że nie ma swojego własnego bytu i że stanowi li tylko bezosobowe i pozbawione namiętności narzędzie woli powszechnej.

Jest to, rzecz jasna, fikcja.

Dzięki tej fikcji lub, jak powiedzieliby inni, abstrakcji twierdzi się, że wola powszechna, która w rzeczywistości emanuje od osób posiadających władzę polityczną, emanuje od bytu kolektywnego, Narodu, którego rządzący są jedynie narzędziami; a rządzący dokładają wszelkich starań, żeby tę ideę wbić poddanym do głowy. Dobrze rozumieją jej użyteczność – idea ta sprawia, że ich władza i tyrania stają się znośne w oczach ludu²¹.

Dziś – jak zawsze – władza znajduje się w rękach ludzi, którzy kontrolują olbrzymia. Tak zwana władza to właśnie ta grupa, której stosunek do swoich pobratymców jest taki, jak między rządzącym a rządzonym. Zmieniło się tylko to, że teraz łatwo wymienić rządzonym osoby dzierżące władzę. Jeśli spojrzymy z jednej strony, uznamy, że osłabia to władzę, ponieważ wole, które kontrolują społeczeństwo, mogą według widzimisię narodu zostać zastąpione przez inne, które obdarza on większym zaufaniem.

Lecz umożliwiając zdobycie władzy wszystkim ambitnym talentom, rozwiązanie to sprawia, że zwiększenie władzy jest znacznie łatwiejsze. W *ancien régime*'ie *spiritus movens* społeczeństwa, który nie miał, jak wiadomo, szans na podzielenie się władzą, nie wahał się denuncjować nawet najmniejszych interwencji. Teraz zaś, gdy każdy jest potencjalnie ministrem, nikt nie śmie po-grzebać urzędu, do którego może pewnego dnia aspirować, ani zatrzymać tej

²¹ L. Duguit, *L'état, le droit objectif et la loi positive*, t. 1, Paris 1901, s. 320.

maszyny, skoro sam zechce z niej skorzystać, gdy przyjdzie jego kolej²². Do-
szło więc do tego, że w kręgach politycznych społeczeństwa mamy do czynienia
z powszechną zgodą na zwiększanie władzy.

Najbardziej uderzający przykład przedstawiają socjaliści. Zacytujmy, co sta-
nowi ich doktryna:

W rzeczywistości jednak państwo nie jest niczym innym, jak maszyną do
dławienia jednej klasy przez drugą, i to wcale nie mniej w demokratycznej
republice niż monarchii²³.

Poprzez wszystkie rewolucje burżuazyjne, których całe mnóstwo widziało
Europa od czasu upadku feudalizmu, odbywa się rozwój, udoskonalenie
i umacnianie tego urzędniczego i wojskowego aparatu. [...] Taki przebieg
wypadków zmusza rewolucję do tego, by «wszystkie swe siły niszczenia skon-
centrować» przeciwko władzy państwowej, zmusza, by postawić sobie za za-
danie nie ulepszenie maszyny państwowej, lecz jej zburzenie, unicestwienie²⁴.

Nie uniemożliwia to socjalistom interpretowania wzrostu tego „narzędzia
opresji” ze znaczną dozą przychylności; ich plan polega nie na zgnieceniu go,
lecz jego przejęciu²⁵. Słusznie potępiając wojnę, nie zdają sobie sprawy, że ist-
nieje związek między wzrostem aktywności wojennej a wzrostem władzy.

Na nic nie zdało się to, że Proudhon przez całe swoje życie potępiał zbo-
czenie demokracji na tory zwykłej konkurencji o *imperium*²⁶.

Konkurencja ta w swoim czasie dała nieunikniony owoc – władzę, która
dawno temu była jednocześnie powszechna i słaba. Lecz słabość nie należy do
istoty władzy. Pojawiają się okoliczności, które sprawiają, że ludzie chcą być

²² Zob. Benjamin Constant: „Twój członek partii, jakkolwiek wspaniale mogą być jego inten-
cje, zawsze sprzeciwia się jakiemukolwiek ograniczeniu suwerenności. Postrzega siebie jako
następnego w kolejce do sukcesji i łagodnie traktuje własność, jaka ma być jego udziałem,
nawet gdy jego przeciwnicy są jej użytkownikami”. *Cours de politique constitutionnelle*, t. 1,
Paris 1872, s. 10.

²³ F. Engels w przedmowie z 1891 r. do *Wojny domowej we Francji* Marksa.

²⁴ W.I. Lenin, *Państwo a rewolucja*, Warszawa: Książka i Wiedza 1987, s. 28–29.

²⁵ „Nie dowierzają oni – ciągnął Constant – tej lub innej formie rządu czy tej lub innej klasie
rządzących; ale jak tylko pozwoli się im zorganizować rząd na ich własny sposób, jak tylko
powierzy im się wybranych przez nich mandatariuszy, nie będzie granic tego, co uznają za
korzystne zwiększenie władzy”.

²⁶ *Imperium* oznacza tutaj, jak wszędzie indziej w tej książce, władzę suwerenną, odróżniającą
się od *potestas* podwładnego urzędu. Proudhon (1809–1865), francuski pisarz socjalistycz-
ny, określony został przez Morleya „ciętym geniuszem francuskiego socjalizmu od 1840 r.”
Współczesnemu socjaliście wolnościowa część jego filozofii musi wydać się dziwna.

rządzeni przez potężną wolę. Nadchodzi wtedy czas, gdy ktokolwiek sięgnie pod władzę, niezależnie czy uczyni to pojedynczy człowiek, czy cały gang, będzie mógł bez żadnych ograniczeń z niej korzystać. Użytkownicy ci prędko pokazują miazdzący ogrom władzy. Myślą, że to oni ją stworzyli, lecz to nieprawda. Są oni tylko jej krnąbrnymi mieszkańcami.

8.

Olbrzym był tam przed nimi; oni tylko z niego korzystają, nadając mu właściwe sobie okrucieństwo. Pazury i kły, jakie wtedy ukazuje, urosły w okresie demokracji. To właśnie on mobilizuje ludność, lecz zasada poboru powstała w demokracji. To on rabuje bogactwo, lecz demokracja zapewniła mu inkwizycyjny mechanizm opodatkowania, z jakiego korzysta. Tyran nie będzie mógł czerpać legitymacji z plebiscytu, jeśli wola powszechna nie została jeszcze obwołana wystarczającym źródłem władzy. Broń partii, którą on sam konsoliduje, jest potomkiem konkurencji o władzę. Droga była wolna, żeby mniej lub bardziej całkowity monopol edukacyjny od dzieciństwa warunkował umysły ludzkie, zaś opinia publiczna była gotowa, żeby państwo przejęło środki produkcji. Nawet państwo policyjne, ten najmniej znośny atrybut tyranii, wzmacnia się w cieniu demokracji²⁷. *Ancien régime* nie znał w ogóle czegoś takiego²⁸.

Demokracja jest zatem, w centralistycznym, kategoryzacyjnym, absolutystycznym kształcie, jaki jej nadaliśmy, okresem wylęgu tyranii.

Dzięki rzekomo niewinnym środkom, jakie władza uzyskała od demokracji, zdobyła ona moc, której skutkiem są wojny i despotyzm, jakiego Europa wcześniej nie znała. Czy ktokolwiek sądzi, że gdyby Hitler przejął tron po Marii Teresie, mógłby stworzyć tyle nowoczesnych broni zniszczenia? Czy nie jest oczywiste, że były one od razu gotowe? Im bardziej będziemy myśleć w tym stylu, tym lepiej uświadomimy sobie problem, przed jakim stoi cały świat Zachodu.

Nie możemy już niestety wierzyć, że obalenie Hitlera i jego reżimu uderzy w sam fundament zła. Nawet teraz opracowujemy już plany na czasy powojenne, w których to państwo będzie sędzią przeznaczenia każdej jednostki i które

²⁷ Zob. A. Ullmann, *La police, quatrième pouvoir*, Paris 1935.

²⁸ Powód stanowi to, że w uwarstwionym społeczeństwie policjant boi się zaatakować kogoś ważnego. Nigdy nie jest wolny od strachu, że przegra w takim konflikcie, i ten strach powściąga go i sprawia, że pozostaje bierny. Jedynie w społeczeństwie egalitarnym natura jego działań wynosi go ponad kogokolwiek innego, a to wyniesienie człowieka sprzyja wyniesieniu stanowiska.

dadzą państwu niewątpliwie środki adekwatne do ogromu spoczywającego na jego barkach zadania.

Czy ktokolwiek może wątpić, że państwo, które przywiązuje ludzi do siebie dzięki potrzebie i uczuciu, lepiej nada się do tego, żeby poświęcić te potrzeby i uczucia na zagładę wojenną? Im więcej dziedzin życia państwo przejmuje, tym większe będą jego zasoby materialne konieczne do prowadzenia działań wojennych; im wyraźniej widzimy usługi, jakie świadczy, tym bardziej chętna będzie odpowiedź na jego wezwanie. A czy ktokolwiek zdobędzie się na taką śmiałość, żeby zagwarantować, iż ten ogromny mechanizm państwowy nigdy nie wpadnie w ręce żarłocznego cesarstwa? Czyż wola władzy nie jest tak głęboko zakorzeniona w ludzkiej naturze i czyż wspaniałe przywództwo konieczne do zarządzania maszyną, która nigdy nie rezygnuje z potęgi, nie miało za kompana żądry podboju?

9.

Wystarczy teraz, jak właśnie widzieliśmy i jak uczy nas historia, żeby jedno z wielkich państw przyszłości wydało na świat przywódcę, który przemieni w potęgę wojenną środki służące postępowi społecznemu, a wtedy wszyscy pozostali pójdą jego śladem. Im bardziej państwo kontroluje zasoby narodu, tym pokazniejsza, gwałtowniejsza i trudniejsza do opanowania będzie fala, którą wojenne państwo zaleje nastawionego pokojowo sąsiada.

Wynika stąd, że niezależnie jak dobrotliwą maskę nosi obecne państwo, przekazując mu coraz więcej siebie, możemy przyspieszyć wybuch wojny i zapewniamy, że będzie to wojna na całkowite wyniszczenie, jak wojny rewolucji.

Nie stawiam się w pozycji przeciwnika wzrostu władzy i rozrostu państwa. Dobrze znam nadzieje ludzi związane z państwem i wiem, jak ich ufność wobec władzy zmniejsza cierpienia, jakich im ta władza przysporzyła. Ich serca pożądają bezpieczeństwa. Ich władcy lub ci, którzy chcą nimi zostać, bez wątpienia czują, że nauka umożliwia im warunkowanie umysłów i ciał ludzkich, nadawanie każdemu swojej własnej niszy w społeczeństwie i zapewnianie szczęścia wszystkim dzięki zażębaniu funkcji, jakie każdy spełnia. To przedsięwzięcie, któremu nie brak pewnej świetności, wyznacza kulminację historii Zachodu.

Jeśli niektórym z nas wydaje się, że w projekcie tym pokłada się zbyt dużo zaufania i że zbyt wiele opiera się na czczych przypuszczeniach; że przedwczesne próby zastosowania niedokładnej nauki mogą przysporzyć czegoś gorszego niż barbarzyńskie okrucieństwo – weźmy choćby eksperymenty w rozmnażaniu

– że błędy popełnione w tym, jak przemieszczano ludność, muszą skończyć się katastrofą; że w końcu elastyczność mas z jednej strony i przywódców z drugiej zwiastuje wojny, z których ostatnia była jedynie przedsmakiem – jaki sens ma bycie Jeremiaszem?

Moim zdaniem – żaden. Celem mojej książki jest po prostu przeanalizowanie powodów, dlaczego władza rośnie w społeczeństwie, i sposobu, w jaki to robi.